

POWRÓT DO RUIN CZY REJS DO ZIEMI OBIECANEJ?

Z BOGDANEM CHRZANOWSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – W historycznych wnętrzach zamojskiego ratusza IPN zorganizował dyskusję dotyczącą problemu wypędzeń dokonywanych przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej na terenie podbitej i okupowanej Polski. Niejako w cieniu tych zagadnień znajdują się sprawy związane z powrotami wypędzonych do swoich domów, a przynajmniej do swoich utraconych małych ojczyzn, choćby na Pomorze. Dla historyków jest to może temat marginesowy, ale w ludzkich biografiiach bardzo ważny.

B.C. – Wojenną i tuż powojenną specyfiką Trójmiasta, czy szerzej Pomorza Gdańskiego, było daleko idące zróżnicowanie zarówno scenariuszy wypędzeń, jak i scenariuszy powrotów. Powrót wysiedlonych mieszkańców Gdyni to było coś zupełnie innego niż w Gdańsku, w Gdyni wracali oni bowiem do swoich domostw. Niektórzy gdańszczanie też wracali na swoje, ale wśród przedwojennych mieszkańców Gdańska Polacy byli mniejszością. W zniszczonym Gdańsku (śródmieście w ponad 90 proc., inne dzielnice w 60 proc.) życie trzeba było budować od nowa. Taki właśnie zrujnowany Gdańsk wracał do Polski.

B.P. – Należy pamiętać, że o ile większość ludzi opuszczających np. Gdynię opuszczała to miasto pod przymusem w zorganizowanych transportach, o tyle ich powroty miały zupełnie inny charakter. Ludzie wracali różnymi sposobami i z bardzo różnych miejsc. Był to jednak powrót niezorganizowany, nie wynikał on z polityki państwa, w odróżnieniu od wygnania Polaków z Gdyni i Pomorza czy Wielkopolski, które były skutkiem zbrodniczej polityki Trzeciej Rzeszy.

B.C. – W 1939 r. Niemcy wysiedlali ludzi z Wielkopolski, z Pomorza i ze Śląska do Generalnego Gubernatorstwa (GG). Tworzyli tam skupiska wysiedlanych. Warto powiedzieć, że istniał pewien plan powrotów, i był to plan w pewnym sensie urzędowy. Pracowały nad nim struktury Polskiego Państwa Podziemnego i emigracyjne władze Rzeczypospolitej w Londynie. Na kanwie wspomnianych środowisk wysiedlonych z ziem zaanektowanych do Rzeszy, wiosną 1941 r. w Generalnym Gubernatorstwie utworzono Korpus Zachodni (KZ), w którego skład wchodził Polacy przesiedleni z Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Według istniejących od 1941 r. planów powstania powszechnego, Korpus miał wkroczyć na teren Wielkopolski i Pomorza. Przewidziany był do odtworzenia sił zbrojnych w tzw. drugim rzucie. Na terenie GG powstały liczne placówki KZ, m.in. w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Częstochowie. Te plany nie zostały jednak zrealizowane, bo wydarzenia militarne i polityczne potoczyły się zupełnie inaczej.

Po wojnie ziemie zachodnie stały się miejscem schronienia dla wielu osób zagrożonych aresztowaniem ze strony sowieckich i polskich władz bezpieczeństwa. W tym celu, z polecenia szefa sztabu Komendy Obszaru Zachodniego Delegatury Sił Zbrojnych mjr. Kazimierza Leskiego, w końcu maja 1945 r. udał się na Pomorze Zachodnie, m.in. do Szczecina, Bolesław Jackiewicz, szef Biura Informacji i Propagandy tejże komendy, który miał tam budować bazy dla

przyszłych osiedleńców. Było to związane z tym, że w Polsce centralnej oddziały leśne tracily powoli rację bytu. Aby uniknąć represji w stosunku do żołnierzy, planowano ich przeniesć na nowe tereny, w tym właśnie Pomorza Zachodniego i Środkowego. Tutaj jeszcze NKWD czy Urzędy Bezpieczeństwa nie były tak mocno osadzone w terenie. Łatwiej było się ukryć, bo w jakimś sensie wszyscy byli obcy. Rozpoczynała się wielka powojenna wędrówka ludów.

B.P. – Można powiedzieć, że fala osób powracających na Pomorze z wygnania w GG ginęła w większym nurcie owej wędrówki.

B.C. – To była ogromna migracja ze wschodu i zachodu. Przyjeżdżali tu ludzie zewsząd, jak do Eldorado. To byli nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy, Białorusini, trochę Żydów. Z obozów koncentracyjnych i z pracy przymusowej w Niemczech wracali na wschód tzw. dipisi (ang. *displaced persons*). Niektórzy z nich zatrzymywali się właśnie tutaj. Przybywali również ludzie z Polski centralnej, zwłaszcza ze zniszczonej Warszawy. To była też część masowego exodusu warszawiaków, którzy w Powstaniu Warszawskim stracili cały swój dobytek. Trójmiasto znalazło się również na szlaku ludzi opuszczających swoje ojczyste strony utracone przez Polskę na rzecz Związku Sowieckiego, czyli Kresy Północno-Wschodnie, a więc Wilno, Grodno, Lidę. Trafiali tu również ludzie ze Lwowa. Przybyszami ze wschodu zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny.



Fot. ze zbiorów IPN

Defilada w dwudziątą rocznicę Odzyskania Niepodległości, Gdynia, 11 listopada 1938 r.

Wiatr od morza pociągał także ludzi z Mazur, z terenów Polski południowej czy południowo-wschodniej. Znam taki przypadek, że w wyniku spalenia wsi Temeszów, niedaleko Dynowa (na ten temat wśród miejscowej ludności krążą różne opinie, mówi się o Ukraińcach), jej mieszkańcy trafili na Pomorze Środkowe, konkretnie w Koszalińskie. Także Mierzeję Wiślaną: Stegnę, Sztutowo, zasiedlali m.in. ludzie z Kieleckiego i Lubelskiego. Napływ ludności był wzmacniany jeszcze komunistyczną propagandą. To zresztą dotyczyło wszystkich tzw. ziem

odzyskanych. Nie padało to w próżnię, jeszcze przed wojną wiele partii politycznych lansowało w swoim programie szerszy dostęp do morza niż ten, który zapewnił nam po pierwszej wojnie światowej traktat wersalski. Przybywali tu również żołnierze z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Propaganda komunistyczna zachęcała, żeby przyjeżdżać, wracać do Ojczyzny. Oczywiście nie informowano, jaki los ich tutaj czeka. Legalne władze polskie przebywające na wychodźstwie były temu przeciwnie, bo przewidywano, co tych ludzi może tutaj spotkać. Część z nich przybyła na m/s „Sobieski”, inni na pokładzie najsztywniejszego polskiego okrętu z czasów drugiej wojny światowej, niszczyciela ORP „Błyskawica”. Najpierw witano ich kwiatami, a później poddawano represjom, może nie wszystkich, ale znaczną część.

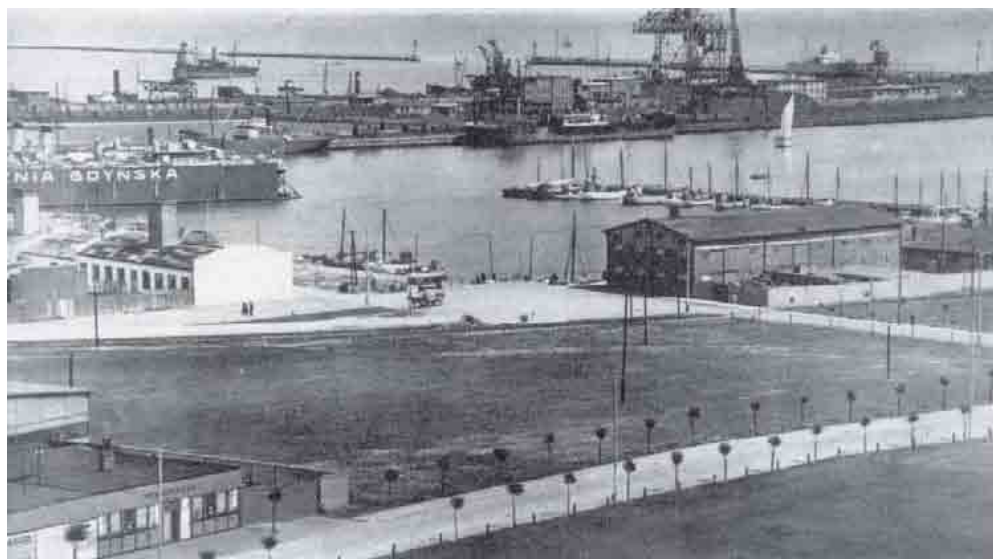
Oczywiście zawsze w takich przypadkach z niestabilizowanej sytuacji politycznej starały się korzystać osoby przypadkowe. Na ziemię zachodnie, a więc na Pomorze i do Trójmiasta, przyjeżdżali tzw. szabrownicy, którzy zamierzali się szybko wzbogacić, przywłaszczając sobie porzucone mienie, np. poniemieckie na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska. Można powiedzieć, że przykład „szedł z góry”. Na oczach miejscowej i napływowej ludności dokonywała się eksploatacja gospodarcza, m.in. poprzez rabunek, dewastację, demontaż i wywożenie mienia przemysłowego do ZSRR. Takie przypadki miały miejsce niemal na całym Pomorzu. Do tego dochodziły deportacje ludności pomorskiej na wschód.

B.P. – Powróćmy do sprawy zasiedlania przez powracających i nowych mieszkańców Trójmiasta. Dokąd oni właściwie przybywali? Historyczne centrum Gdańska zostało spalone przez Sowieców. Mniej zniszczone były takie dzielnice jak Oliwa czy Wrzeszcz. Właściwie ocalały Gdynia i Sopot.

B.C. – Najpierw oczywiście zasiedlano ocalałe domy i mieszkania w lepiej zachowanych częściach budzącego się do życia Trójmiasta, w Gdańsku Oliwie, we Wrzeszczu. Także władze wielu urzędów, które nominalnie funkcjonowały w Gdańsku, swoje początkowe siedziby miały na jego obrzeżach, np. w Oliwie.

B.P. – Wśród powracających do Gdyni znalazł się również budowniczy tego miasta – Eugeniusz Kwiatkowski. Jakie były jego losy?

B.C. – Początkowo władze komunistyczne starały się stworzyć obraz „politycznego otwarcia” dla wszystkich kierunków politycznych. Do pracy w gospodarce morskiej angażowano ludzi z różnych środowisk tak przedwojennych, jak i Polskiego Państwa Podziemnego. Jako przykład może tutaj posłużyć postać ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, który po pobycie za granicą, w lipcu 1945 r. powrócił do kraju. Mianowany delegatem rządu do spraw odbudowy Wybrzeża, przewodniczył jednocześnie Komisji Planu Rozbudowy Trójmiasta. Jednak ówczesna władza dość szybko pozbyła się tego wielkiego człowieka i znakomitego fachowca. Już w połowie 1948 r. otrzymał nakaz opuszczenia Gdyni i musiał wyjechać do Krakowa. Bardzo krótko prowadził wykłady w Szkole Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1949 r. został odsunięty od pracy dydaktycznej. Później utrzymywał się z pisania podręczników z zakresu chemii. Odebrano mu również majątek – Owczary, który dopiero stosunkowo niedawno odzyskały jego córki. Podobnych przypadków szyskan, a nawet represji w stosunku do części kadry gospodarki morskiej, która powróciła na Wybrzeże, było więcej. Gospodarka ponosiła niepowetowaną stratę, gdyż ludzie ci byli świetnymi fachowcami pracującymi w swoich dziedzinach jeszcze przed wojną, a niektórzy z nich podczas okupacji związali się z komórkami



Gdynia – port w 1939 r.

zajmującymi się zagadnieniami morskimi w łonie Komendy Głównej AK (np. Wydział Marynarki Wojennej „Alfa”) i Delegatury Rządu RP na Kraj (np. Wydział Morski Departamentu Przemysłu i Handlu). Wymienić tu można mjr. rez. Jerzego Michalewskiego, kmdr. por. Konstantego Jacynicza, kmdr. Adriana Migurskiego, kmdr. Hilarego Sipowicza i innych.

B.P. – Część nowych mieszkańców Pomorza to ludzie, którzy szukali tu schronienia.

B.C. – Po akcji „Burza” przyjeżdżali tu ludzie uciekający przed represjami NKWD i UB. Na przykład członkowie oddziału Józefa Kurasia „Ognia”, uciekając z Podhala przed represjami UB, rozproszyli się po Trójmieście. Ale było też i odwrotnie – znam człowieka, który w 1946 r. uciekł z Gdańska przed NKWD i UB i zamieszkał w Karpaczu pod zmienionym nazwiskiem (prawdziwe ujawnił dopiero w 1956 r.). Ruchy migracyjne w obu kierunkach były wówczas zjawiskiem bardzo częstym. Różne były ludzkie motywacje i różne losy.

B.P. – Nowa sytuacja społeczna Pomorza i Trójmiasta stworzyła szczególne warunki dla powojennej konspiracji antykomunistycznej.

B.C. – Rzeczywiście powstała ciekawa sytuacja, jeśli chodzi o sprawę konspiracji, zwłaszcza tzw. poakowskiej. Działała tutaj organizacja „Nie” (Niepodległość), która zresztą szybko musiała zwinąć swoje żagle, następnie Delegatura Sił Zbrojnych, a później WIN. Przyjeżdżali do Trójmiasta ludzie z Polski centralnej, ponieważ uznawali, że mają tutaj szersze możliwości działania, bo nie są znani na tym terenie. Uciekali tu przed represjami UB, ale nie tylko – przez polskie porty prowadziła po prostu, tak jak w okresie drugiej wojny światowej, jedna z dróg komunikacji morskiej z Zachodem.

Działało tutaj również podziemie obozu narodowego. Powstał Okręg Pomorski Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Semper Fidelis”. Była np. bardzo silna kolonia członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego w Sopocie, której działacze przybyli z Warszawy.

B.P. – Najbardziej chyba znanym oddziałem powojennego podziemia zbrojnego działającym na Pomorzu była 5. Brygada Wileńska mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

B.C. – Rzeczywiście większość żołnierzy tego doborowego oddziału (odpowiadającego liczebnością mniej więcej kompanii regularnego wojska) trafiła tutaj z Wileńszczyzny, za swoim charyzmatycznym dowódcą „Łupaszka”. Liczył on, że w swojej działalności znajdzie oparcie w innych przesiedleńcach z Kresów, a także w miejscowych patriotach. Nie bardzo to się udało. Mjr. Szendzielarz nie zawsze rozumiał specyfikę Pomorza, chociaż zdawał sobie sprawę, że teren ten nie nadaje się do prowadzenia akcji bojowych na szerszą skalę. Był to dla niego także i osobisty dramat, zaistniała bowiem konieczność rozwiązania oddziału i opuszczenia Pomorza. Dodatkową przyczyną były, niestety coraz bardziej skuteczne, działania operacyjne podejmowane przez resort Bezpieczeństwa Publicznego.

Generalnie partyzantki pomorskiej, zarówno antyniemieckiej, jak i antykomunistycznej, nie można porównać z tym, co było w GG, nie mówiąc już o Kresach Wschodnich. Trzeba pamiętać o trudnych warunkach terenowych, niesprzyjających tego typu działaniom. Tylko Bory Tucholskie były większym kompleksem leśnym, w którym partyzanci mogli znaleźć naturalne schronienie.

B.P. – Jaki stosunek do Polski i polskiej walki o niepodległość w latach wojny i w latach powojennych mieli Kaszubi?

B.C. – To są bardzo trudne sprawy. Trzeba pamiętać, że Kaszubi zamieszkiwali przed wojną po obydwu stronach granicy. Podczas jesieni 1939 r. (nazywanej „krwawą jesienią 1939 r.”) na całym Pomorzu zginęło około 40 tys. osób (dane są tutaj nieco rozbieżne), w tym wielu Kaszubów optujących za Polską. Najbardziej znane miejsca martyrologii z tego okresu to lasy w Piaśnicy, w Szpęgawsku czy las Barbarka. Już 2 września 1939 r. przywieziono pierwszy transport do budowanego obozu Stutthof. Istotnym elementem dezintegrującym społeczeństwo ziem zachodnich (a także północnych) była niemiecka lista narodowościowa, aczkolwiek sytuacja na poszczególnych obszarach kształtowała się w sposób zróżnicowany. W słynnym *Aufrufie* (odezwie) z 22 lutego 1942 r. namiestnik (Gauleiter) Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie – Albert Forster – groził, iż niewpisanie się na listę będzie uznane jako postawa wroga wobec narodu niemieckiego. Mieszkańcy Pomorza mieli żywo w pamięci rok 1939 i nikt nie mógł przewidzieć, że sytuacja ta się nie powtórzy. Stąd duży odsetek wpisywanych, zwłaszcza w północnych powiatach. Były też wioski, które masowo odmawiały składania tych deklaracji. Był to ogromny dramat ludności Pomorza dostrzegany przez czynniki kierownicze Polskiego Państwa Podziemnego (zarówno aparatu wojskowego, jak i cywilnego) już podczas okupacji. Efektem podpisania listy było wcielenie do wojska niemieckiego. Prowadzono walkę z językiem polskim (paradoksalnie, później przebywający po wojnie w polskim więzieniu Forster sam uczył się naszego języka!). Upraszczając: na ziemiach zachodnich, w tym na Pomorzu, nie wolno było być Polakiem. Jednak Pomorze podjęło walkę z niemiecką okupacją. Masowy udział w konspiracji antyhitlerowskiej umożliwił zorganizowanie struktur Polski Podziemnej i Polskiego Państwa Podziemnego. Pomorze wniosło więc istotny wkład w walkę z okupacją niemiecką, ponosząc przy tym ogromne straty ludnościowe.

B.P. – A jaki był stosunek Kaszubów do instalującej się po wojnie „władzy ludowej”?



Zniszczenia portu gdyńskiego w 1945 r.

B.C. – Społeczność kaszubska nie była jednorodna. Cezary Obracht-Prondzyński w książce *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością* (Gdańsk 2002) postawę Kaszubów ujął w czterech zasadniczych kategoriach: strategia zaangażowania, strategia dystansu, strategia selektywnej akceptacji i strategia odrzucenia. Można powiedzieć, że w tych kategoriach mieści się cała kwintesencja postaw w stosunku do rzeczywistości, zwłaszcza powojennej. Tę nową rzeczywistość zamierzano tworzyć przez włączenie się w odbudowę kraju, zachowując jednocześnie dystans i nieufność, a nawet wrogość wobec systemu narzucanego z zewnątrz. Powodowane to było również zachowaniem się sowieckich władz okupacyjnych i rodzimych komunistów, w tym organów bezpieczeństwa publicznego. Tzw. grupy operacyjne PPR i późniejsze władze nie rozumiały specyfiki Pomorza i ludności kaszubskiej. Do tego dochodziły oskarżenia o wpisywanie się na niemiecką listę narodowościową. Część społeczeństwa pomorskiego podjęła walkę niepodległościową z nową okupacją. Powstawały tutaj struktury Delegatury Sił Zbrojnych, WiN oraz licznych organizacji o różnych orientacjach politycznych, nie zawsze zakładanych przez przybyszy z Polski centralnej. Jednak udział ten nie był może tak masowy jak w innych częściach kraju, co wcale nie oznaczało bezkrytycznego poparcia władz komunistycznych. Oddział mjr. „Łupaszki”, gdyby miał pełniejsze oparcie na Kaszubach, utrzymałby się znacznie dłużej. Ale nie było też jakiegś totalnej wobec niego wrogości. Po prostu ludzie byli już zmęczeni prawie sześciolletnią wojną i okupacją.

B.P. – Jak Kaszubi przyjmowali ludność napływającą na Wybrzeże?

B.C. – Różnie. Tutejsza ludność jest bardzo nieufna. To jest ludność, która była gnębiona przez wieki i intensywnie poddawana brutalnemu procesowi germanizacji. Kaszubi do-

świadczyli naprawdę bardzo dużo tak od Niemców, jak i od Sowieców i generalnie są zamknięci w sobie, a wilniuchy i lwowiacy pomimo wszystkich doświadczeń są ludźmi bardziej otwartymi. To są pewne różnice kulturowe. Była też kwestia folkslisty – przynależność ludności rodzimej do którejkolwiek jej grupy budziła w przybyszach nieufność, niekiedy traktowano Kaszubów jak Niemców. Kaszubi też nie zawsze przyjmowali przybyszów z otwartymi ramionami. Nawet w stanie wojennym kwestia niemieckiej listy narodowościowej stanowiła czasem element walki politycznej.

Jak wiadomo, nie tylko wśród Kaszubów, ale wśród całej ludności Pomorza byli ludzie, którzy się oparli przyjęciu folkslisty. Ale nawet wśród tych, którzy podpisali folkslistę, byli tacy, którzy pomagali Polakom, przekazywali informacje, bo mieli dostęp do radia. Wielu było bardzo czynnie i ofiarnie zaangażowanych w pracę konspiracyjną. Przykładowo jedna z bardziej zastraszonych łączniczek Komendy Okręgu Pomorskiego AK miała „grupę”, bo podpisywali ją jej rodzice. Takich przypadków na Pomorzu zdarzało się wiele. Na tle wpisów pojawiły się pewne rozbieżności w aparacie Okręgowej Delegatury Rządu (ODR). Przyjęto tam zasadę, że pracownicy Wydziału Bezpieczeństwa ODR nie mogą wpisywać się na listę. Przypomnijmy raz jeszcze, że tu w czasie wojny nie wolno było być Polakiem. Tu nie było nawet tzw. prasy godzinowej. To był teren przeznaczony w pierwszej kolejności do germanizacji. Należy przy tym podkreślić, że wszelkie postawy, oceny i sądy ludności pomorskiej, w tym ludności kaszubskiej, nie mogą być uogólniane.

B.P. – Niemniej w końcu stosunki między przybyszami i ludnością miejscową ułożyły się przynajmniej poprawnie, animozje może pozostały, ale wyrosły nowe pokolenia, dla których miejscem urodzenia jest Trójmiasto czy Pomorze, już są „tutejsi”.

B.C. – Mimo istniejących do dziś pewnych odrębności kulturowych nie istnieją jakieś wyraźne antagonizmy. Przybyli tu różni ludzie, tworząc różne społeczności, również wyznaniowe. Ale najlepszym przykładem pogodzenia różnych losów, tradycji i historii jest wielki kult obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, której wizerunek wisi w gdańskiej katedrze. Symboliczne znaczenie mają też tablice poświęcone martyrologii i walkom Polaków na Wschodzie, które znajdują się w licznych kościołach Trójmiasta.



Bogdan Chrzanowski – ur. w 1950 r. w Gdyni, dr hab., historyk badający okupacyjne dzieje Pomorza, ze szczególnym uwzględnieniem Polski Podziemnej i Polskiego Państwa Podziemnego. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego (1973 r.), gdzie w 1979 r. uzyskał doktorat w zakresie nauk humanistycznych. W 1999 r. habilitował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor kilku książek, licznych artykułów i recenzji dotyczących ZWZ-AK, Związku Jaszczurczego, NSZ oraz „Miecza i Pługa”. Napisał m.in.: *Konspiracja Rządu RP na Pomorzu w latach 1939–1945*, Gdańsk 1992; *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947*, Toruń 1997; *Miecz i Pług (Zjednoczone Organizacje Ruchu „Miecz i Pług”) na Pomorzu w latach okupacji niemieckiej 1939–1945*, Toruń 1997; *Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” Komendy Głównej Armii Krajowej*, Toruń 2001 (współautor: A. Gąsiorowski). Pracownik naukowy Muzeum Stutthof i wykładowca w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej.